

Świąteczny

TROP



Błyskotliwa, pełna humoru powieść
o cudzie Bożego Narodzenia.

David Rosenfelt



David Rosenfelt

Świąteczny TROP

PRZEŁOŻYŁA Z ANGIELSKIEGO
Urszula Gardner



TYTUŁ ORYGINAŁU:

Deck the Hounds

Redaktor prowadząca: Marta Budnik

Wydawca: Agnieszka Fiedorowicz

Redakcja: Adrian Kyć

Korekta: Bożena Sęk

Projekt okładki: Łukasz Werpachowski

Zdjęcie na okładce: © Kerrie T/Shutterstock.com

Wyklejka: © intellson, © theevening/Freepik.com

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2018 by Tara Productions, Inc. All rights reserved.

Copyright © 2020 for the Polish edition by Wydawnictwo Kobiectwo Łukasz Kierus

Copyright © for the Polish translation by Urszula Gardner, 2020

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2020

ISBN 978-83-66654-49-5



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

www.facebook.com/kobiece



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiectwo

E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

www.wydawnictwokobiece.pl

Rozgryzłem, jak poradzić sobie z problemem bezdomności.

Nie mówię tutaj o wszystkich bezdomnych Amerykanach, których sytuacja jest bez wątpienia tragiczna i którzy muszą żyć w warunkach uwłaczających ludzkiej godności. Osobiście mam świadomość, jakim jestem szczęściarzem, i robię co mogę, by przynajmniej od czasu do czasu okazać za to wdzięczność.

Na większą skalę pomagam bezdomnym, przekazując darowizny organizacjom charytatywnym statutowo powołanym do tego celu. Wiem, że to działanie w białych rękawiczkach, ale dzięki niemu czuję się lepiej. I mam nadzieję, że ktoś na nim korzysta.

W tym wypadku jednak chodzi mi o mniejszą skalę. O sytuację, w której Andy Carpenter spotyka bezdomnego na ulicy. Moje rozwiązanie nie jest idealne i z pewnością nie każdemu odpowiada. Gwoli szczerości, ludzie na ogół reagują kpinami, widząc mnie w akcji.

Ilekcroć wpadam na osobę bezdomną, która prosi mnie o pieniądze, rozstaję się z dwudziestoma dolarami. Tak, wiem, bezdomny może je zmarnotrawić, a nawet kupić za

nie alkohol bądź narkotyki – tym samym zamiast pomóc, tylko pogłębiam jego problemy. Znam ten argument i nie lekceważę go.

Z tym że ci ludzie mieszkają na ulicy i cierpią głód i chłód. Potrzebują pieniędzy, którymi mogą się z nimi podzielić. Dlatego daję im dwudziestaka. Jeśli postępuję niewłaściwie, biję się w piersi. Ale wydaje mi się, że obojętne przejście obok byłoby jeszcze gorsze. Zdarza się, że mam do czynienia z sytuacją, kiedy moje serce krwawi. Dzieje się tak, gdy bezdomna osoba opiekuje się psem.

To naprawdę łamie mi serce. Tak jak teraz. Ledwie wyszedłem z biura przy Van Houten Street w Paterson w stanie New Jersey. Szczęśliwie dla mnie, nie musiałem dzisiaj pracować, nawet nie przekroczyłem progu swojego gabinetu. Zahaczyłem o biurowiec, ponieważ chciałem przekazać czek Sofii Hernandez, która prowadzi stoisko z owocami na pierwszym piętrze. Wolę dostarczać czeki osobiście, zamiast wysyłać je pocztą, z tego prostego powodu, że inaczej nie mógłbym kupić przepysznych pomarańczy.

Mając do przejścia dystans jednej przecznicy, dzielący mnie od samochodu, natykam się na bezdomnego przed lombardem. Mężczyzna siedzi zakutany w koc, obok siebie na wózku sklepowym ma chyba cały swój dobytek w jednej reklamówce. Nieszczęśnik kuli się na mrozie, a wraz z nim cierpi jego pies. Wygląda mi na mieszańca golden retrievera, waży na oko niecałe dwadzieścia kilogramów i jest wyjątkowo urodziwy z pyska.

To, że jutro jest Święto Dziękczynienia, czyni tę sytuację jeszcze trudniejszą. Święto Dziękczynienia należy do moich ulubionych dni w roku. Zawsze się wtedy objadam i oddaję

oglądaniu footballu. Tymczasem kiedy ja będę siedział w bujanym fotelu, napychał się frykasami i dopingował Giantsów w przytulnym zaciszu własnego salonu, ten człowiek będzie siedział tu na gołej ziemi. Co za straszna niesprawiedliwość!

Nie mam pojęcia, dlaczego przez psa jeszcze ciężiej przejść mi obojętnie. Może chodzi o jakąś wadę mojego charakteru. Tak czy owak nie umiem się powstrzymać.

Na przestrzeni lat dopracowałem modus operandi w takich sytuacjach. Teraz także uciekam się do niego. Wręczam mężczyźnie banknot dwudziestodolarowy i bon podarunkowy sieci sklepów dla zwierząt PetSmart opiewający na pięćdziesiąt dolarów. Zawsze trzymam w portfelu kilka na taki właśnie wypadek. Pomarańcze zachowuję dla siebie.

Gdy już mu dałem pieniądze i bon podarunkowy, w odpowiedzi słyszę:

– Bardzo pan hojny. Dziękuję i zapewniam, że jedno i drugie spożytkuję w zgodzie z pańskim zamysłem.

Następnie mężczyzna odwraca się do psa i dodaje:

– Prawda, Zoey?

Zoey nie ma na ten temat nic do powiedzenia.

Słowa mężczyzny nie dają mi spokoju, co wynika z kolejnej wady mojego charakteru. Sądziłem, że obdarowany wybąka „dziękuję”, tymczasem on przemówił wyraźnie i treściwie, używając słów, które spodziewałbym się raczej usłyszeć z ust absolwenta Harvardu niż kloszarda koczującego pod lombardem. Co nie znaczy, że często mam do czynienia z absolwentami Harvardu; ich klika trzyma się razem i rzadko dopuszcza do siebie outsiderów.

Rzucam więc „nie ma za co” i ruszam w dalszą drogę.

Jestem Andy Carpenter, sprawca dobrych uczynków.

Obiad z okazji Święta Dziękczynienia to nasz ostatni posiłek przed Bożym Narodzeniem.

Wszystko dlatego, że moja żona Laurie w dość nietypowy sposób postrzega Boże Narodzenie. Tak za nim przepada, że zadekretowała jego początek z chwilą zakończenia ucztę świątodziękczynnej, koniec zaś wyznaczyła na ostatni dzień stycznia.

Podtykanie jej pod oczy kalendarza nic nie daje. Laurie uważa, że mamy pięć pór roku: zimą, wiosną, lato, jesień i Boże Narodzenie. Sam też lubię święta, ale nieco dziwnie się czuję, gdy u progu lutego budzę się do dźwięków kolędy.

Nie zaprzątam tym sobie jednak głowy, ponieważ to, co na stole, pochłania całą moją uwagę. Laurie podała indyka, kandyzowane bataty, purée ziemniaczane i fantastyczny crème brûlée. Przez wzgląd na nasze zdrowie przyrządziła też jakieś warzywa, ale że nie wziąłbym ich do ust, nawet gdyby mnie związano i zaczęto karmić łyżeczką, nie pytam nawet co to.

Przy deserze nasz syn Rickie napomyka o Facebooku. Nie wolno mu tam zaglądać, ponieważ nie ukończył jeszcze

trzynastu lat, ale miesiąc temu poprosiliśmy go, by założył konta dla mnie i dla Laurie. Zdajemy się na niego w takich sprawach, gdyż z naszej trójki on jeden ma zmysł techniczny.

Pechowo, przez cały miesiąc zyskałem tylko jednego znajomego: swoją żonę. Rzadko korzystam więc z Facebooka, bo nie mam co na nim robić.

Czuję się tak, jakbym po tygodniowej nieobecności wrócił do domu i stwierdził, że na automatycznej sekretarce nie ma żadnej wiadomości. Albo jakbym wybrał się na bal maturalny z rodzoną siostrą (czego nie uczyniłem tylko dlatego, że jestem jedynakiem).

To media społecznościowe, a czuję się przez nie aspołeczny. Rickie tłumaczy mi, że nikt nie wie o moim istnieniu, zatem powinienem zaczepiać ludzi, pytając, czy nie chcieliby zostać moimi znajomymi.

Z jakiegoś powodu mi to nie odpowiada.

Nie mam zamiaru żebrać o przyjaciół. Co będzie, jeśli ktoś odmówi? Albo co gorsza – nawet nie odpowie, każąc mi się zastanawiać, czy moje zaproszenie zaginęło w internecie czy też dotarło, ale zostało zignorowane? Bo na przykład ktoś chciał je odrzucić, lecz dbając o moje dobre samopoczucie, ostatecznie zdecydował, że pozostawi mnie w facebookowym czyścicu.

Laurie nie ma takich problemów. Parę dni temu w tajemnicy przed nią zajrzałem na jej profil i zobaczyłem, że ma siedemdziesięciu sześciu znajomych. Siedemdziesięciu sześciu! Nie wydaje mi się, abym znał tyle osób w realu, nawet licząc ludzi, którym kłaniam się podczas spacerów z Tarą i Sebastianem.

Moja żona mnie pyta:



WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Andersa 40A
15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059